



Redakcja: Sławomir Poleszak (zastępca dyrektora IEŚ), Agnieszka Zajdel (sekretarz redakcji), Szczepan Czarnecki, Spasimir Domaradzki, Łukasz Krzyżanowski, Sławomir Łukasiewicz, Damian Szacawa, Agata Tatarenko

Nr 1426 (166/2025) | 4.09.2025

ISSN 2657-6996

© IEŚ

Jędrzej Piekara

Black Ribbon Day – w jaki sposób i dzięki komu Zachód pamięta o 23 sierpnia 1939 r.

Spór o interpretację paktu 23 sierpnia 1939 r. podpisanego przez III Rzeszę i ZSRR stał się jednym z najtrwalszych dylematów pamięci dotyczących II wojny światowej. ZSRR poniósł ogromne ofiary i odegrał decydującą rolę w pokonaniu III Rzeszy, co sprzyjało apologetycznej narracji. Z drugiej strony jednak już we wczesnym powojennym dyskursie pojawiały się alternatywne analizy, podkreślające moralną i polityczną odpowiedzialność Moskwy za wybuch wojny. Ten nurt, silnie obecny w środowiskach emigracyjnych i kręgach antykomunistycznych, długo pozostawał jednak na marginesie zachodniego mainstreamu, ograniczanego przez realia sojuszu wojennego, a później „peaceful coexistence” czy „detente”.

W efekcie debata o 23 sierpnia przybierała różne formy w zależności od momentu historycznego: od głosów emigracyjnych i inicjatyw oddolnych w latach 80., poprzez okres relatywnego wyciszenia po 1991 r., aż po instytucjonalizację pamięci w ramach Unii Europejskiej i jej sporne miejsce w europejskich (narodowych) kulturach pamięci.

Historia Black Ribbon Day w zachodniej kulturze pamięci. Pakt z 23 sierpnia 1939 r. dotyczył nie tylko Polski, lecz także krajów bałtyckich, Rumunii i Finlandii. Na Zachodzie antykomuniści i sowietolodzy w okresie zimnej wojny wskazywali go jako element genezy II wojny światowej. 23 sierpnia 1979 r. bałtyccy aktywiści ogłosili „Baltic Appeal” – apel do ONZ i państw Zachodu o ujawnienie paktu z tajnym protokołem, jego unieważnienie i przywrócenie niepodległości republikom bałtyckim.

Największym sukcesem społecznym była działalność estońskiego emigranta w Kanadzie, Markusa Hessa, który w 1986 r. zainicjował pierwsze demonstracje antysowieckie w Kanadzie, USA i Wielkiej Brytanii. W drugiej połowie lat 80. pamięć o 23 sierpnia stała się katalizatorem ruchów niepodległościowych, których kulminacją był „bałtycki łańcuch” – pokojowa demonstracja dwóch milionów ludzi łączących trzy republiki bałtyckie w rocznicę paktu. Sprzyjała temu ówczesna koniunktura: rządy Ronalda Reagana, globalna popularność „Solidarności” i narastająca krytyka sowieckiego imperializmu.

W działalności antykomunistycznej emigracji polskiej 23 sierpnia nie był obiektem szczególnego zainteresowania, o czym świadczy choćby to, że paryska „Kultura” nie odnotowała protestów z 1986 r. – mimo że w tym samym czasie prowadziła regularną rubrykę „Kronika kanadyjska”. Podobnie niezauważony i nieskomentowany pozostał „bałtycki łańcuch” z 1989 r.

Na Zachodzie pamięć o 23 sierpnia zależała od bieżącej polityki wobec ZSRR – słabła w okresie przejścia od zimnej wojny do odprężenia, gdy narracja o dwóch totalitaryzmach mogła utrudniać współpracę z Moskwą. Po rozpadzie ZSRR w 1991 r., dzięki otwarciu części archiwów i pewnej gotowości Rosji do rozliczeń, pojawiły się nowe dowody i możliwość niezależnych badań. Tematy takie jak pakt Ribbentrop–Mołotow, Katyń czy wielkie czystki przestały być tabu, także dzięki pracy rosyjskich historyków.

Zachodni politycy stosunkowo łatwo przyjęli obraz Rosji jako państwa otwartego i skłonnego do rozliczeń. Jednak nawet w okresie „romansu” Zachodu z Putinem nie milkły w Europie krytyczne głosy wobec ZSRR i samej Rosji, przedstawiające się jako jego spadkobiercy.

Od lat 90. narracje antykomunistyczne zaczęły przekładać się na działania instytucjonalne w Europie. Ważnym krokiem była rezolucja nr 1096 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z 1996 r., wzywająca do „demontażu dziedzictwa” systemów komunistycznych. Kolejnym etapem była rezolucja nr 1481 z 2006 r., potępiająca masowe naruszenia praw człowieka przez reżimy komunistyczne i wzywająca do ich międzynarodowego uznania.

Bezpośrednie odniesienie do paktu Ribbentrop–Mołotow pojawiło się dopiero w deklaracji praskiej z 2008 r., postulującej powszechne potępienie zbrodni komunistycznych i ustanowienie dnia pamięci ofiar nazizmu i komunizmu 23 sierpnia. Podpisali ją m.in. Václav Havel, późniejszy prezydent Niemiec Joachim Gauck oraz jeden Polak – Łukasz Kamiński, ówczesny dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN.

Na deklarację odpowiedziały inicjatywy ustawodawcze. 2 kwietnia 2009 r. Parlament Europejski ustanowił 23 sierpnia Europejskim Dniem Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych, rekomendując obchody państwom członkowskim. W tym samym czasie Kanada, gdzie narodził się ruch Black Ribbon Day, przyjęła jednomyślną rezolucję o upamiętnieniu. Powstała też Platforma Pamięci i Sumienia Europejskiego, skupiająca państwa bałtyckie, bałkańskie i wyszehradzkie.

Towarzyszył temu jednak silny sprzeciw, formułowany przez trzy środowiska. Po pierwsze, przez kręgi lewicowe, które obawiały się instrumentalizacji pamięci i jej wykorzystania jako narzędzia politycznego. Po drugie, przez środowiska prorosyjskie, wciąż podtrzymujące mit Związku Sowieckiego jako „wyzwoliciele”, któremu należy się wdzięczność. Wreszcie, sprzeciw wyrażała część środowisk żydowskich oraz badaczy Holocaustu, obawiających się relatywizacji Zagłady i promowania koncepcji tzw. „podwójnego ludobójstwa”.

Black Ribbon Day współcześnie. Upamiętnianie 23 sierpnia 1939 r. od początku miało wymiar polityczny. Dziś szczególnie wyraźnie powinna wybrzmiewać pamięć o Rosji jako spadkobierczyni państwa terroru – zwłaszcza wobec oskarżeń Ukrainy o nazizm i faszyzm. Przypominanie paktu niemiecko-sowieckiego zadaje bolesny cios kremlowskiej narracji o roli „obrońcy wartości”.

Obecnie jedenaście państw UE obchodzi 23 sierpnia jako dzień pamięci ofiar reżimów totalitarnych. Pierwsza była Szwecja (2008), rok później – po rezolucji Parlamentu Europejskiego – dołączyły kraje bałtyckie i Bułgaria. Polska, Rumunia, Węgry, Chorwacja, Słowenia i Niemcy uczyniły to w 2011 r., dwa lata po rezolucji.

W 2025 r. instytucje unijne podtrzymały jednolity przekaz o potrzebie pamięci o wszystkich ofiarach totalitaryzmów i autorytaryzmów. W specjalnym oświadczeniu komisarzy podkreślili, że „pamięć o ofiarach reżimów totalitarnych i autorytarnych nie jest jedynie kwestią historii – to ostrzeżenie przed zagrożeniami, które wciąż mogą powrócić”. Wskazano także na aktualny kontekst rosyjskiej agresji wobec Ukrainy.

W Niemczech obchody rocznicowe w 2025 r. miały wymiar zarówno państwowy, jak i lokalny. W Poczdamie i Frankfurt nad Odrą odbyły się uroczystości organizowane wspólnie przez władze miejskie, instytucje pamięci oraz stowarzyszenia ofiar komunizmu, takie jak Związek Ofiar Reżimów Komunistycznych. Jednocześnie w niemieckim dyskursie publicznym wyraźnie wybrzmiewały kontrowersje.

Artykuł we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” oraz wystąpienia części historyków ukazały sedno sporu, dotyczącego zarówno samej formuły „równoważenia” nazizmu i komunizmu, jak i pytania, czy włączenie 23 sierpnia do kalendarza pamięci narodowej nie relatywizuje wyjątkowości Holocaustu.

We Francji burmistrz miejscowości Saint-Raphaël odsłonił pomnik poświęcony ofiarom komunizmu. Instalacja przedstawia człowieka rozrywającego betonowy mur na dwie części, co jest oczywistym nawiązaniem do muru berlińskiego. Spotkało się to z ostrą reakcją Francuskiej Partii Komunistycznej, która zorganizowała kontrmanifestację, oskarżając władze miasta o „fałszowanie historii” i „relatywizowanie roli nazizmu”.

Głos stanowczego poparcia dla idei Black Ribbon Day wyraził w esejie opublikowanym w „Engelsberg Ideas” brytyjski historyk Keith Lowe, dowodząc, że obchody 23 sierpnia „nabierają dziś nowej pilności” w kontekście rosyjskiej agresji na Ukrainę. Lowe wskazywał także na potrzebę obrony zachodniej kultury pamięci. Jednocześnie

Komunistyczna Partia Brytanii oraz środowiska skrajnej lewicy zdecydowanie odrzuciły rocznicę, określając ją jako „antykomunistyczny mit” i próbę przepisania historii.

Na poziomie ogólcuropejskim obchody 2025 r. były koordynowane przede wszystkim przez sieci i instytucje pamięci. European Network Remembrance and Solidarity (ENRS) prowadziła akcję „Remember. August 23”, obejmującą zarówno wydarzenia edukacyjne w wielu państwach Unii, jak i intensywną obecność w mediach społecznościowych pod hasłem #RememberAugust23. W materiałach ENRS podkreślano, że pamięć o ofiarach totalitaryzmów nie jest kwestią „regionalnej historii Europy Środkowo-Wschodniej”, lecz wspólnym doświadczeniem całego kontynentu. Podobną narrację prowadzi od lat choćby House of European History, regularnie przypominając o Black Ribbon Day.

Wnioski. Rosyjska maszyna propagandowa od lat kreuje Polskę na „pioniera” przeszczepiania Europie Zachodniej wzorców rusofobicznych. Tymczasem analiza historii upamiętnienia 23 sierpnia pokazuje proces znacznie bardziej skomplikowany – istnienie wspólnej pamięci regionu Europy Środkowo-Wschodniej, w której Polska jest jednym z głosów, i to nawet nie najbardziej wybijającym się.

Black Ribbon Day upamiętniany jest dzięki dwóm rodzajom działań: oddolnym inicjatywom emigracyjnym oraz odgórnym działaniom instytucjonalnym na poziomie europejskim i unijnym (najświeższym przykładem jest rezolucja Parlamentu Europejskiego z 2019 r. o znaczeniu pamięci historycznej). Projekt rezolucji złożyli europosłowie ze Słowacji, Belgii, Rumunii, Węgier, Czech, Hiszpanii, Niemiec i Francji, a jej uchwalenie 19 września 2019 r. poparli ponad podziałami także najważniejsi polscy europarlamentarzyści.

Europa pozostaje jednak podzielona, jeśli chodzi o obchodzenie dnia pamięci 23 sierpnia. Przyjęcie tej daty następowało falami: w latach 2008-2009 oraz w 2011 r. Od czternastu lat nie udało się jednak przekonać największych graczy politycznych w UE (poza Niemcami) do wprowadzenia upamiętnienia państwowego. Otwarte pozostaje pytanie, czy wynika to z braku promocji idei, czy też z głębszych różnic w postrzeganiu genezy II wojny światowej.

Nie zmieniły tego również rosyjskie inwazje na Ukrainę – ani w 2014, ani w 2022 r. Argumenty przeciwników obchodów pozostają od lat 80. te same: obawa przed relatywizacją nazizmu oraz marginalizacją roli ZSRR w pokonaniu Hitlera, a także wpływy prorosyjskie i prokomunistyczne sympatie.

Od pół wieku nierozwiązanym problemem pozostaje brak zrozumienia w Europie Zachodniej, że podkreślanie zbrodni sowieckich nie oznacza pomniejszania win nazistowskich ani zakłamywania historii. Jest to raczej próba budowania spójnej tożsamości europejskiej, szczególnie istotnej dziś, gdy tradycyjne tożsamości narodowe tracą swoje dominujące znaczenie.